

„Gąska” Nikołaja
Kolady czyli Teatr
Nasz w zupełnie
innym wydaniu.



Marek Łuckoś i Iwona Szewczyk, fot. Krzysztof Wawer

Małgorzata Oman (*Chicago*)

Nikołaj Kolada rosyjski dramaturg, aktor, reżyser i pedagog jest od lat bardzo dobrze znany w Rosji, w Polsce i wielu państwach Europy. Był też wystawiany w Stanach Zjednoczonych. Jego druga sztuka "Slingshot" (Proca) była pokazywana w latach 80. w San Diego, CA przez Repertory Theater. W Chicago jednak, o ile się nie mylę, Kolada zaistniał na scenie tylko raz, w 2002 roku. Wtedy to widownia chicagowska miała możliwość zobaczenia jego sztuki "Go Away, Go Away" (A idź, a idź),

wystawionej przez National Pastime Theater.

Tym większe brawa dla Teatru Nasz, że zdecydował się sięgnąć po twórczość tego świetnego, współczesnego dramaturga, któremu obok garstki kilku innych dramaturgów, szykuje się tytuł ojca współczesnego rosyjskiego teatru. Taką właśnie opinię wydał o nim John Freedman, znany amerykański krytyk teatralny, znawca rosyjskiej literatury i teatru.

Wyborem "Gąski" Kolady, Teatr Nasz zdecydował się odejść od ich dotychczasowego kanonu inscenizacji opartych na polskiej klasycie. Moim skromnym zdaniem, jest to bardzo dobra decyzja i cieszę się, że tak się stało. Nie chodzi o to, aby zapomnieć o polskim dorobku literackim przeszłych pokoleń, ale o to, aby pokazywać również sztuki, które odbijają życie jakie toczy się obok nas, tu i teraz. Ten trend jest bardzo widoczny na amerykańskich scenach, gdzie w większości wystawiane są sztuki współczesnych dramaturgów, które jak w soczewce odbijają problemy naszego skomplikowanego świata.

Tak więc, dzięki Teatrowi Nasz, 24 marca 2023 roku w Chicago, a ściślej w na jego przedmieściach w Wood Dale, w Art Gallery Kafe, miała miejsce druga chicagowska premiera sztuki Nikołaja Kolady pt. "Gąska" (Kurica) w reżyserii Andrzeja Krukowskiego. Były to tak naprawdę trzy premiery w trzy wieczory weekendu, bo Teatr Nasz wystawił tę sztukę w trzech różnych składach.

Wiedziona ciekawością i głęboką sympatią do tego teatru, wybrałam się na dwie z nich.



Marek Łuckoś i Aldona Olchowska, fot. Krzysztof Wawer

Widownia w Art Gallery Kafe (miejscu, które od lat jest przyjazne sztuce w różnych wydaniach) szybko wypełnia się po brzegi. Szczęśliwcy siedzą, inni nadal szukają miejsca. Zbliżyła się 20:00, a ludzie wciąż napływają. Wszyscy cierpliwie czekamy na rozpoczęcie spektaklu. Nagle do naszych uszu dochodzi coraz głośniejsza kłótnia pomiędzy spóźnioną aktorką i reżyserem. Spoglądam pytająco na swojego sąsiada, (którym nota bene

okazał się znany chicagowski gawędziarz i radiowy komentator, Krzysztof Wawer), a on na mnie z takim samym zdziwionym wyrazem twarzy.

Nie jesteśmy pewni – czy to już sztuka, czy życie, które wyrwało się spod kontroli? I to pytanie zawisnie nade mną przez cały czas trwania obu spektakli, w czasie których tekst autora będzie się mieszał z własnymi wypowiedziami aktorów, niewątpliwie wzbogacających przedstawienie. Bardzo dobry tekst sztuki sam się broni, ale aktorzy Teatru Nasz, wnosząc do niego swoje drobne interpretacje. Dodając realia chicagowskiej rzeczywistości, zdecydowanie podnieśli jeszcze temperaturę przedstawienia i kompletnie podbili publiczność.

“Gaska” to historia, która przedstawia jeden dzień z życia aktorów prowincjonalnego teatru. Jest to bardzo intensywny dzień, bo gwiazda tej sceny – Ała, żona teatralnego administratora, po powrocie z gościnnych występów, dowiaduje się, że jej mąż chce ją opuścić dla nowej, młodej aktorki, tytułowej Gąski. Rozsierdzona Ała bez wahania wdziera się o 5 nad ranem do pokoju hotelowego Nonny (Gąski), aby ją skonfrontować i skłonić do wyjazdu z miasta. Jednak po wtargnięciu do pokoju i obsypaniu ledwo co obudzonej Nonny stekiem obelg, Ała odkrywa nową niespodziankę. Okazuje się, że nie tylko jej mąż, ale i inny członek zespołu teatralnego – Fiodor, został uwiedziony przez Gąskę. Fiodor zaś, to dyrektor

artystyczny teatru, były mąż przyjaciółki Ałły, Diany.



Gosia Duch, Mariusz Skowroński, Iwona Szewczyk i Marek Łuckoś, fot. Krzysztof Wawer

Tak ustawiona sytuacja stanowi początek bardzo dobrej komedii, bo od tego punktu cała akcja zaczyna się dopiero rozkręcać. Pikantne wypowiedzi, ostre dialogi, humor sytuacyjny oraz mimika i gra aktorów sprawiają, że przez widownię co chwila przetaczają się fale śmiechu. A jednak wśród tych komicznych sytuacji, widz napotyka na wiele momentów poważnych, które

skłaniają do myślenia. Dlatego twórcy spektaklu "Gaska" promowali go jako "...komedia, która nie wszystkich bawi...". I jest to bardzo świadomy zamysł autora sztuki, który w jednym ze swych wywiadów dla polskich widzów powiedział, "Trzeba sprawić, żeby publiczność na początku się śmiała, było zabawnie, wesoło. Potem wprowadzić ich w zamyślenie, a może nawet doprowadzić do płaczu nad losem postaci". Przemienność momentów komediowych z poważnymi w spektaklu Teatru Nasz jest znakomicie wspierana podkładem muzycznym.

Będąc samemu aktorem, Kolada zdecydowanie pisze swe dramaty tak, aby dawały aktorowi duże pole do popisu, dawały mu możliwość pokazania swojego talentu. W sztuce "Gaska" taką rolę jest niewątpliwie postać Ały. To kobieta, która ma już pierwszą młodość za sobą, jest jednak względnie dobrze ustawiona w życiu i wie, że na swoich warunkach w przekonaniu, że nigdy się to nie zmieni. Oświadczenie męża, że chce ją zostawić, sprawia, że jej świat zaczyna trząść się w posadach. Ała jest groteskowa, ale i godna pożałowania.

W piątkowy wieczór rolę Ały zagrała Gosia Duch. Jej gra była dla mnie całkowitym *tour de force* tego przedstawienia. Jej oburzenie, jej pełne ekspresji wypowiedzi, mimika i gestykulacja sprawiały, że widownia wybuchała salwami nieopanowanego śmiechu. Siła osobowości tej aktorki użyczona jej postaci mocno emanowała ze sceny. Byłam zachwycona występem Gosi Duch i

zaskoczona jej talentem komediowym, tym bardziej, że ostatnio widziałam ją w roli jednej z muz w sztuce “Proces Pana Cogito” na podstawie tekstów Herberta, o której wcześniej pisałam na łamach „Culture Avenue”.



Gosia Duch, Aldona Olchowska, Marek Łuckoś, fot. Krzysztof Wawer



Gosia Duch, Iwona Szewczyk i Marek Łuckoś, fot. Krzysztof Wawer

W niedzielę wieczór w tę samą rolę wcieliła się Magdalena Miśkowiec. Aktorka o zupełnie innej powierzchowności, osobowości i typie energii. Byłam szalenie ciekawa, jak poradzi sobie z tą rolą. Było dla mnie jasne, że nie będzie miała łatwego zadania po obejrzeniu kreacji Gosi Duch. Ale i Magda Miśkowiec pokazała, że stać ją na wiele i jest w trupie Krukowskiego nie przez przypadek. Jej Ała bawiła widownię kontrastem rzucanych przez nią mocnych, niewybrednych słów z drobną budową tej filigranowej aktorki. Wybuchaliśmy śmiechem na jej ciągle

nerwowe poprawianie peruki (świetna charakteryzacja Anny Chilińskiej) oraz umiejętność wciągnięcia publiczności do sztuki przez szalenie trafne, bezpośrednie odniesienia do siedzących na widowni. Magda Miśkowiec wniosła również coś nowego do postaci Ałły, a mianowicie element współczucia. Jej Ałła nie tylko bawiła, ale kiedy przychodziły momenty zamyślenia, jak w trakcie monologu na temat dobrze jej znanego hotelowego pokoju, gdzie się znalazła i wiśniowego sadu widzianego przez okno, trudno było nie odczuwać czegoś na kształt żalu dla tej kobiety, która uświadamia sobie upływ czasu i to, że obecne życie nie jest już takie proste i jasne.

Miałam okazję porozmawiać z Magdą o jej roli. Na pytanie, co łączy ją z Ałłą, aktorka po namyśle odpowiada, "Ałła ma w sobie żal i tęsknotę. Pomimo swojej krzykliwości, dużo przeżywa w sobie. Tu jest nasz punkt styczny". Kiedy pytam o jej niezwykłą umiejętność kontaktu z publicznością słyszę, "Niesamowicie dużo wyciągam z reakcji publiczności, to właśnie publiczność mnie nakręca i osadza w roli". Na przeciwległym biegunie znajduje się postać Nonny (Gąski), która w dużej części spektaklu biernie wysłuchuje tego, co mają jej do powiedzenia inni, tak kobiety (Ałła i Diana), jak i walczący o nią mężczyźni (Fiodor i Wasia). Nonna, młoda aktorka, stara się znaleźć swoje miejsce w świecie metodami, które zna i które są jej dostępne. Przekonuje się jednak, że to nie takie proste, bo w interesie wielu już "ustawionych" osób jest to, aby innych nie przepuścić,

nie dać im szansy, zamknąć im drogę. Nonna, w pierwszym akcie, po wysłuchaniu wszystkich obelg i nakazów, aby się wynosiła, wydaje się być zdruzgotana i decyduje się utopić. Próba nie jest jednak skuteczna i w drugim akcie w Gąsce budzi się duch oporu i walki. Nonna ma swoje pięć minut, w czasie których przedstawia napastującym ją kobietom jej percepcję ich charakterów i życia. One też zasługują na miano -gęsi, tyle że szarych, bez wizji i polotu, trzymających się kurczowo tego, co udało im się w życiu zagarnąć.

W piątek w roli Nonny wystąpiła Aldona Olchowska. Jej Nonna miała niezwykłą wewnętrzną delikatność, bezbronność i bezradność. W Nonnie słuchającej obelżywych słów dokonywała się powoli przemiana, którą Olchowska potrafiła wspaniale oddać. Siedząca biernie na łóżku, z rozmazanym makijażem (znów brawa należą się Annie Chylińskiej), zapatrzona gdzieś w dal, widziała swoje życie nikomu nie potrzebne. Cicha bezbronność Nonny - Aldony w pierwszym akcie była bardzo poruszająca. W niedzielę, w tę rolę wcieliła się Sara Krukowski. O ile Nonna - Aldony porwała mnie w pierwszym akcie, Nonna - Sary zachwyciła mnie w akcie drugim. Jej monolog pełen goryczy, miał w sobie także wiele jadu, jadu kobiety, która wie dokładnie na co patrzy i nazywa wszystko po imieniu. Nonna - Sary w swej ocenie otaczającego ją środowiska i ludzi, którzy stanęli na jej drodze, obnaża zaduch i stagnację ich świata i wie, że trafia swymi słowami w samo sedno. I mimo swej kruchości,

jest w niej siła, którą niesie prawda.



Iwona Szewczyk i Gosia Duch, fot. Krzysztof Wawer

W obu spektaklach postać Diany, koleżanki Ały, grana była przez Iwonę Szewczyk. W czasie pierwszego przedstawienia miałam wrażenie, że aktorka jeszcze całkowicie nie dotarła do postaci Diany, ale w niedzielę, Iwona Szewczyk panowała nad nią i błyszczała, wspaniale partnerując Magdzie Miśkowiec w dialogach. Oczywiście nie można nie wspomnieć o rolach męskich granych przez Marka Łuckosia jako Fiodora oraz Stanisława Witka i Mariusza Skowrońskiego grającego na

przemian Wasię. Choć postacie mężczyzn nie były tak wyraziste, jak role kobiece w tym spektaklu, wszyscy panowie zdecydowanie przyczynili się do sukcesu sztuki, szczególnie Marek Łuckoś ze swoim zaplątanym spojrzeniem i świetnie odegranym monologiem na temat swojej byłej wizji przyszłości.

Pełne zaskoczenie stanowi zakończenie tej komedii. Po odejściu Nonny i pogodzeniu się par (Wasia zostaje z Ałłą, a Diana przekonuje Fiodora, aby do niej wrócił) sztuka dobiega końca. Na naszych oczach aktorzy dekonstruują grane przez nich postacie; kobiety ściągają peruki, usuwają wypchane biusty, zaczyna się nawet rozmontowywanie sceny. Wszystkim tym akcjom towarzyszy wymiana komentarzy pomiędzy aktorami na temat charakterystyki czy ich samopoczucia. Wydaje się, że zapomnieli, że widownia nadal obserwuje ich poczynania. Tyle że, w pewnym momencie i aktorzy i widzowie odkrywają, że w tyle sceny, pomiędzy kostiumami siedzi opuszczona, wykopana i kompletnie zagubiona Nonna, która mimo wszelkich zapewnień, że zna odpowiednich ludzi, którzy jej pomogą, tak naprawdę nie ma gdzie iść.

Oglądając sztukę Kolady trudno nie pomyśleć o komediach Czechowa, które przecież równie tak do końca komediami nie są. Mnie rzucił się w oczy jeszcze inny element, łączący twórczość tych dwu rosyjskich dramatopisarzy. Tak u Czechowa, jak i u Kolady bohaterowie tęsknią za przeszłością, którą idealizują. I

nie jest chyba przypadkiem fakt, że monolog Ałły o wiśniowym sadzie jest tak naprawdę monologiem Madam Raniewskiej właśnie z “Wiśniowego sadu” Czechowa. Ogromnie cieszy mnie fakt, że Teatr Nasz wstąpił w nową fazę i zaczął sięgać po sztuki współczesnych pisarzy. “Gąska” cieszy się ogromnym powodzeniem wśród polskich chicagowian i była już pokazywana sześć razy, a widzowie nadal proszą o jeszcze. Dla mnie to doskonały dowód, że wybór sztuki i zwrot w kierunku współczesności był trafny. Czekamy więc niecierpliwie co nastąpi dalej.

Zobacz też:

„Proces Pana Cogito” – intymny i intensywny spektakl Teatru Nasz

„Bal w operze” Juliana Tuwima wystawiony przez Teatr Nasz w Chicago

“Kwartet dla czterech aktorów” wystawiony przez TEATR
NASZ z Chicago

„Proces Pana Cogito”
– intymny
i intensywny spektakl
Teatru Nasz



„Proces Pana Cogito”, Teatr Nasz, Chicago 2022, wiolonczelistka Lilianna Zofia Wośko jako Śmierć, fot. Dariusz Lachowski

Małgorzata Oman (*Chicago*)

W moim pierwszym artykule napisanym dwa lata temu na temat chicagowskiego Teatru Nasz, wspomniałam podekscytowana o ich zamierzeniach. Dowiedziałam się bowiem, że chcą zająć się twórczością Schulza i Herberta. Potem jednak na temat tych planów zapadła cisza. Teatr wystawił w listopadzie 2021 roku, bardzo piękną i poruszającą inscenizację „Najdroższa” w oparciu o poezję Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, wracał do swoich „starych” spektakli, ale o Herbercie nie było słyhać. Nic dziwnego zatem, że kiedy na początku września tego roku

otrzymałam zaproszenie na "Proces Pana Cogito" uśmiech pojawił się na mojej twarzy - a jednak zrobili! - pomyślałam. Poczułam radość i ciekawość - co tym razem wymyśli Andrzej Krukowski i czym nas zaskoczy. No i oczywiście - wymyślił i zaskoczył.

"Proces Pana Cogito" wystawiony przez Teatr Nasz, odbył się 23 września w ramach IV Kongresu Teatru Polskiego w Chicago i miał miejsce w Zakładzie Mechaniki Samochodowej A Action Auto Inc.

Nie, to nie pomyłka. Był to spektakl, który określiłabym dwoma słowami - intymny i intensywny. Intymny, bo było nas, widzów, tylko około dwudziestu. Intensywny, bo nie pozwolił na obojętność.

Tuż po wejściu na teren zakładu, dostajemy do rąk białe plastikowe kombinezony i zostajemy poproszeni, aby się w nie przebrać. Tak ubrani, przechodzimy do małego pomieszczenia, gdzie siadając wzdłuż białych ścian od razu wtapiamy się w ich tło. Białe ściany i białe kombinezony dopełnia białe światło, sącające się z neonowych żarówek wmontowanych w długie, wąskie otwory.



„Proces Pana Cogito”, Teatr Nasz, Chicago 2022, Andrzej Krukowski jako Pan Cogito, fot. Dariusz Lachowski

Na środku tego wydłużonego pomieszczenia stoi także długi prostokątny stół na kółkach, jest przykryty czarnym suknem. Stół operacyjny? Na krótszej krawędzi stołu siedzi, owinięty przezroczystą folią, skulony Pan Cogito. Ewidentnie, jeszcze w łonie matki. W jednym z rogów wąskiej sali stoi stary telewizor. Tuż obok, w drugim rogu na krześle, otulona jedynie czarnym tiulem, siedzi tajemnicza blada postać z wiolonczelą. Tak jak i nakrycie stołu, stanowi ona wyraźny kontrast z tłem. W pewnym momencie, w czasie spektaklu, uświadamiam sobie, że to śmierć. Dźwięki wiolonczeli będą nam towarzyszyły cały czas, choć trudno je będzie nazwać muzyką. Rwane, czasami wręcz

szarpane, momentami melancholijne i tylko chwilowo harmonijne, będą nieustające. Z rzadka przewinie się jakaś znajoma wesoła melodia.

Kiedy drzwi małego pomieszczenia zamykają się, do nienarodzonego jeszcze Pana Cogito dołączają dwie kobiece postacie. Muzy? Skojarzenie przywodzi mi na myśl ich strój. Są bowiem ubrane w białe togi na wzór tych noszonych w starożytnej Grecji. Jedna z nich okaże się być oskarżycielką, druga obrończynią.

Spektakl zaczyna się pięknym tekstem, "Matka".

Upadł z jej kolan jak kłębek włóczki. Rozwijał się w pośpiechu i uciekał na oślep. (...) Toczył się po ostrych pochyłościach, czasem piął się pod górę. Przychodził splątany i milczał. (...)

Coś, co daje się szybko zauważyć i przyznam sprawia, że oddycham z ulgą, to fakt, że osoby biorące udział w spektaklu stronią od wysokich tonów deklamacji. Poezja Herberta najlepiej brzmi, kiedy jest mówiona, nie deklamowana. Nigdy nie miałam co do tego wątpliwości. Widać, że aktorki świetnie zdają sobie z tego sprawę. Kolejne wiersze, czy ich fragmenty to po prostu wypowiedzi, wypowiedzi w imieniu Pana Cogito, podczas gdy on sam pozostaje niemy prawie do końca inscenizacji.



„Proces Pana Cogito”, Teatr Nasz, Chicago 2022, Gosia Duch jako Muza-Obrończyni, fot. Dariusz Lachowski

Po chwili, towarzyszymy Panu Cogito w narodzinach. Wychodzi z łona matki. Muzy stopniowo uwalniają go z owijającej folii. Asystują, ale i ciągle oceniają.

Lewa noga normalna

rzekłbyś optymistyczna

trochę przykrótka

chłopięca

w uśmiechach mięśni

z dobrze modelowaną łydką

prawa

pożal się Boże –

(...)

/O dwu nogach Pana Cogito/

W sumie Pan Cogito jest bezbronny w rękach swoich muz, czy może w rękach losu? To one kierują jego poczynaniami. W pewnym momencie, główny bohater, który długi czas pozostaje w pozycji skulonej, trzymając w ramionach trudny do rozpoznania przedmiot, zostaje poddany operacji. Muzy rozciągają jego ciało na wprost na stole. Oskarżycielka, zaczyna powoli wycinać część po części, organ po organie z jego nieruchomego ciała. Rozkłada Pana Cogito na czynniki pierwsze? Chce zobaczyć co w nim siedzi? Z wyciąganych kawałków mięsa spływa krew.

...bardzo długo utrzymywało się przekonanie

że człowiek nosi w sobie

spory rezerwuar krwi

pękatą beczułkę

dwadzieścia parę litrów-

bagatela

stąd można zrozumieć

wylewne opisy bitew

pola czerwone jak koral

wartkie strumienie posoki

niebo które powtarza

nikczemne hekatomby...

/Pan Cogito myśli o krwi/

Krople krwi zawieszają się na pozostałościach folii. Scena robi

mocne wrażenie.



„Proces Pana Cogito”, Teatr Nasz, Chicago 2022, fot. Dariusz Lachowski

Według wielu literaturoznawców, tomik „Pan Cogito” stanowi apogeum twórczości Herberta. Posługując się tzw. liryką roli, poeta stworzył postać człowieka myślącego, który przygląda się otaczającej go rzeczywistości, dziwi się jej i ją ocenia. Tak jak i my próbuje odnaleźć się w sytuacji, w swojej rzeczywistości. Daleko mu jednak do ideału, do bycia bohaterem. Jest zdecydowanie jednym z nas.

W domu zawsze bezpiecznie

Ale zaraz za progiem

Gdy rankiem Pan Cogito

Wychodzi na spacer

Napotyka - przepaść

Nie jest to przepaść Pascala

Nie jest to przepaść Dostojewskiego

Jest to przepaść na miarę Pana Cogito

(...)

/Przepaść Pana
Cogito/

Liryka roli, pozwala poecie na większy dystans do wypowiedzi Pana Cogito, z którym jak sam poeta podkreślał, nie zawsze się zgadza. To nie do końca autorskie alter ego. Oceniając Pana Cogito, autor ocenia i nas w naszych codziennych poczynaniach i

rozważaniach.

Na pierwszej stronie

Meldunki o zabiciu 120 żołnierzy

Wojna trwała długo

Można się przyzwyczać

Tuż obok doniesienie

O sensacyjnej zbrodni

Z portretem mordercy

Oko Pana Cogito

Przesuwa się obojętnie

Po żołnierskiej hekatombie

Aby zagłębić się z lubością

W opis codziennej makabry...

/Pan Cogito czyta

gazetę/

W momencie kiedy padają pierwsze słowa tego wiersza, zostaje włączony, stojący w rogu telewizor. Na jego ekranie pojawiają się sceny z obozów koncentracyjnych, sceny molestowania kobiet, sceny erotyczne. Czarno-białe obrazy przykuwają uwagę i wpijają się w naszą świadomość. Tymczasem z ust oskarżycielki słychać:

...w mieście wybuchła epidemia

instynktu samozachowawczego

świątynię wolności

zamieniono na pchli targ

senat obraduje nad tym

jak nie być senatem

obywatele

nie chcą się bronić

uczęszczają na przyspieszone kursy

padania na kolana

/Pan Cogito o postawie
wyprostowanej/

Kiedy ukształtowany przez życie Pan Cogito stanie przed nami jest niemal nagi, jego okrycie to przewiązana przez biodra biała Chrystusowa przepaska. Ta nagość sprawia, że i widz czuje się odsłonięty, odarty z pancerza powierzchowności, bezbronny, wyczulony na każde słowo. Widmo Śmierci nie przestaje asystować. I choć w pewnym momencie Pan Cogito i muzy dają się ponieść krótkiej skocznej melodii, trwa to bardzo krótko. Po chwili znów pobrzemiewają urywane tony i jej wzdychania. Cierpliwie czeka na swój moment.



„Proces Pana Cogito”, Teatr Nasz, Chicago 2022, Gosia Duch jako Muza-Obrończyni, Aldona Olchowska jako Muza-Oskarżycielka i Andrzej Krukowski jako Pan Cogito, fot. Dariusz Lachowski

Spektakl kończy, „Przesłanie Pana Cogito”. Dopiero teraz słyszymy głos głównego bohatera. To piękny przekaz w wykonaniu Krukowskiego. Każde słowo wyważone, każde słowo przemyślane. To poruszające wykonanie.

...idź wyprostowany wśród tych co na kolanach

wśród odwróconych plecami i obalonych w proch (...)

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej

oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz

powtarzaj: zostałem powołany - czyż nie było lepszych

bądź wierny - idź

/Przesłanie Pana Cogito/

Kameralne spektakle od zawsze były moimi ulubionymi. W czasie takich inscenizacji łatwiej jest widzowi wejść w zaczarowany krąg iluzji, którą na scenie tworzą aktorzy. Widz przestaje być widzem, staje się jednym z elementów przedstawienia, współtworzy inscenizację. Tak było i tym razem.

Po spektaklu mogę porozmawiać z jego twórcami, Andrzejem Krukowskim - tytułowym Panem Cogito i reżyserem spektaklu, Aldoną Olchowską - Oskarżycielką, Gosią Duch - Obrończynią oraz wiolonczelistką - Lilianną Zofią Wośko.

Kiedy pytam Andrzeja Krukowskiego, dlaczego musieliśmy tyle czekać na inscenizację poezji Herberta, odpowiada:

Ten spektakl dojrzewał we mnie bardzo długo. Wiele osób zaczęło się już niecierpliwić. Długo też szukałem odpowiedniego miejsca na jego wystawienie.

Skąd wziął się pomysł na proces Pana Cogito? Tym razem pytanie kieruję do Aldony Olchowskiej.

Proces narzucił nam się sam – odpowiada Aldona. – W trakcie zagłębiania się w poezję Herberta jak i bliższego zapoznawania się z nim jako człowiekiem, stało się jasne, że postrzegamy poetę odmiennie. Ja widziałam rozdźwięk pomiędzy jego poezją, tym co głosił, a jego zachowaniami jako człowieka. Gosia go broniła. Tak więc pod tym kątem zaczęłyśmy dobierać wiersze.

Komplementując Gosię Duch za jej wykonanie wiersza „Pan Cogito czyta gazetę”, w odpowiedzi słyszę”

Wiesz, to był świadomy wysiłek, aby mówić normalnie, opowiadać, relacjonować, a nie deklamować.

Kiedy pytam o niekonwencjonalne rozwiązania, Krukowski stwierdza stanowczo

*– Każdy element spektaklu ma swoje uzasadnienie w twórczości lub życiu Herberta. – Zamyśla się na chwilę i dorzuca –
Niezwykłym doświadczeniem było słuchanie jego poezji z*

zamkniętymi oczami. To zupełnie inny odbiór. Niesamowite piękno słów.

*Na koniec pytam czy opłaca im się robić spektakl dla takiej garstki osób. Uśmiech pojawia się na twarzy dyrektora Teatru Nasz - *Ja to musiałem zrobić. To nie była kwestia opłacalności. Ten spektakl śnił mi się po nocach.**

Andrzej Krukowski to pasjonat. Jego pasją jest teatr. Daje się to łatwo zauważyć w każdej przeprowadzonej z nim rozmowie. Mam zresztą to samo wrażenie rozmawiając z członkami jego trupy. Dla tych ludzi opcja życia oparta na schemacie "praca-dom-praca" nie wchodzi w rachubę. Cały czas coś planują, tworzą, próbują i wystawiają. I całe szczęście, bo my, widzowie, spragnieni polskich wrażeń teatralnych na obczyźnie, z wdzięcznością korzystamy.



Plakat:
Voytek Glinkowski



PROCES PANA COGITO

Gosia Duch, Andrzej Krukowski, Aldona Otchowska,
Lilianna Zofia Wośko, Bodzio Miler, Mitch Bochnak

Piątek 18 listopada 2022, godz. 20.00

Sobota 19 listopada 2022, godz. 19.00

Niedziela 20 listopada 2022, godz. 17.00



Bilety: www.mojbilet.com
872-262-6050

DWELL STUDIO CHICAGO
7449 W Irving Park Rd. Chicago, IL 60634

Plakat do spektaklu „Proces Pana Cogito”, Teatr Nasz, reż. Andrzej Krukowski, Chicago 2022, projekt plakatu: Voytek Glinkowski



Zobacz też:

„Bal w operze” Juliana Tuwima wystawiony przez Teatr Nasz w Chicago

“Kwartet dla czterech aktorów” wystawiony przez TEATR
NASZ z Chicago

III Kongres Teatru Polskiego w Chicago

III Kongres Teatru Polskiego w Chicago

Małgorzata Oman (*Chicago*)



Marek Probosz (w środku) i artyści Teatru Nasz z Chicago, fot. arch. aktora

Kongres Teatru Polskiego w Chicago odbył się w piękny, słoneczny weekend 10-12 września 2021 roku w Leela Arts Center, w Des Plaines. W piątkowy wieczór, Kongres otworzył dyrektor Teatru Nasz, Andrzej Krukowski, który powitał zgromadzonych na sali miłośników teatru. Była to już trzecia impreza tego typu. Pomysł stworzenia Kongresu wyszedł właśnie od Krukowskiego w 2019 roku.

Idea Kongresu jest bardzo prosta: teatr ponad podziałami – mówi Aldona Olchowska, asystentka reżysera Krukowskiego, aktorka i osoba, która ogarnia cały ogrom rzeczy artystycznych i prozaicznych związanych z działaniem Teatru Nasz. – Przede wszystkim, chcemy upowszechnić w środowiskach polonijnych wiedzę o teatrze, kulturze i literaturze polskiej. Chcemy też zaktywizować środowisko polonijne, inspirując i informując je o dokonaniach polskich teatrów w Chicago. Chodzi nam również o to, aby stworzyć platformę, która posłuży współpracy między teatrami i pomoże w promocji ich dokonań w kraju. Jednym słowem – teatr ponad podziałami – teatr, który jednoczy.

W 2019 roku, na pierwszym Kongresie, w trakcie jednodniowego spotkania, jego uczestnicy wysłuchali podsumowania teatralnych dokonań minionego roku i zapowiedzi nadchodzących atrakcji w następnym sezonie. Byli również świadkami wręczenia nagrody Kongresu właścicielowi kawiarni artystycznej Art Gallery Kafe, Wiesławowi Gogaczowi, za wieloletnie i konsekwentne promowanie kultury polskiej w Chicago. Inicjator Kongresu, Krukowski, miał wtedy nadzieję, że z czasem impreza się rozrośnie. Okazało się, że nie musiał długo czekać. W tym roku, Kongres trwał już trzy dni. Obok, wcześniej wspomnianych, stałych już punktów programu, w trakcie weekendu odbyły się też dwa spektakle teatralne, w tym jedna premiera oraz

dwudniowe warsztaty aktorskie. Całkiem niezły dorobek jak na trzyletni staż.

W piątkowy wieczór, na widowni zebrali się ludzie, których pasją jest teatr i którzy dla teatru poświęcają swój wolny czas. Wśród zgromadzonych znalazła się także pani Paulina Szafałowicz, przedstawicielka Konsulatu RP w Chicago, kierowniczka referatu ds. Prawnych i Opieki Konsularnej. Warto tu wspomnieć, że Konsulat od początku finansowo wspierał i wspiera działalność Kongresu Teatru Polskiego, za co chicagowskie środowisko teatralne jest mu niezmiernie wdzięczne. Głównym gościem Kongresu był jednak, również obecny na widowni, przybyły na zaproszenie Andrzeja Krukowskiego, aktor, reżyser, scenarzysta i wykładowca na prestiżowym Kalifornijskim Uniwersytecie w Los Angeles, UCLA, Marek Probosz. I to właśnie on poprowadził warsztaty teatralne dla aktorów.

*

Spektakl „Kwartet dla Czterech Aktorów”

Po uroczystym otwarciu, zgromadzeni mieli okazję zobaczyć, wystawioną już po raz 16 (!) sztukę “Kwartet dla Czterech Aktorów” Bogusława Schaffera. Tym razem jednak, zamiast czterech aktorów i jednego muzyka, na scenie pojawiło się dziewięciu aktorów i dwóch muzyków. Dlaczego? Okazało się, że

był to ciekawy i odważny eksperyment reżysera Krukowskiego. Ponieważ spektakl cieszył się ogromną popularnością, był wystawiany w trzech różnych kompilacjach. Tego wieczoru, na scenę wyszli niemal wszyscy aktorzy, którzy uczestniczyli w sztuce w różnych obsadach. Tego typu eksperyment mógł się łatwo skończyć fiaskiem i ogólnym chaosem, a jednak tak się nie stało. Szybko dało się zauważyć, że aktorzy poszli na żywioł, dzieląc się tekstem spontanicznie, improwizując, dopasowując swoje zachowania i reakcje do rozwoju akcji, a przy tym świetnie się bawiąc. Jak to w takich przypadkach bywa, im lepiej bawili się aktorzy, tym lepiej bawiła się też publiczność. Podsumowując ten ostatni spektakl "Kwartetu", Aldona Olchowska stwierdza: *W sumie czuliśmy się pewnie, bo mieliśmy za sobą wiele odegranych spektakli, mogliśmy się więc bawić i żonglować swoimi tekstami.* Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę, wszyscy mieli świetną zabawę. I tak upłynął pierwszy dzień, a raczej wieczór, III Kongresu Teatru Polskiego w Chicago.



Marek Probosz, fot. arch. aktora

KONGRES TEATRU POLSKIEGO W CHICAGO ZAPRASZA
młodzież i dorosłych na

WARSZTATY AKTORSKIE



prowadzi

MAREK PROBOSZ

aktor teatralny i filmowy, reżyser, profesor UCLA, wykładowca sztuki aktorstwa



w programie: praca nad ciałem i praca sceniczna

11 i 12 września 2021, w godz. 10.00 - 14.00

Leela Art Center, 620 Lee St. Des Plaines

zgłoszenie (BIO ze zdjęciem) do 31 sierpnia
na adres: ktpwchicago@gmail.com

Cena:

- \$500 - udział w dwóch dniach warsztatów
i wszystkich wydarzeniach III KTP w Chicago
- \$250 - udział w jednym dniu warsztatów
- \$150 - udział w dwóch dniach warsztatów jako obserwator
- \$100 - udział w jednym dniu warsztatów jako obserwator

Warsztaty aktorskie z Markiem Proboszem

W sobotę rano, o godzinie 10:00, w Leela Art Center rozpoczął się pierwszy dzień warsztatów z Markiem Proboszem. Ten dzień poświęcony był pracy nad ciałem. Na scenie aktorzy Teatru Nasz w luźnych strojach, zajmują miejsca na matach do jogi. Pomiedzy nimi przemieszczał się Marek Probosz ubrany w T-shirt i krótkie spodenki, zrelaksowany, ale czujny.

Dziś aktorzy pracują nad rozluźnieniem całego ciała i nad rozbudowaniem świadomości jego posiadania. Jest intensywnie, żadna część ciała nie zostaje pominięta, od palców u nóg do gałek ocznych. Aktorzy komentują: *Wydaje się, że nie robimy nic wielkiego, nie ma fikołków, skoków, a pocimy się.* Marek Probosz, dając aktorom instrukcje na temat kolejnych ćwiczeń, jest bardzo konkretny i obrazowy, co pomaga uczestnikom lepiej osiągnąć zamierzony przez prowadzącego cel. *Pranayama, oddychamy głęboko, oczyszczamy się z toksycznej, zastanej energii, masujemy oddechem wszystkie siedem czakramów, budzimy je łącząc moce ognia i wody, przywracamy wewnętrzną równowagę ciała-umysłu-ducha.*

Aktorzy poddają się jego słowom. Probosz jest też bardzo delikatny jako instruktor. Podchodzi do każdego z aktorów, chwali, zachęca do większego wysiłku lub poprawia pozę. Czasami jego uwagi wywołują śmiech, są też jednak momenty, kiedy sprowokowany w naturalny sposób przez sytuację, Marek serwuje ćwiczącym mini wykłady, w których cenne uwagi na temat warsztatu aktora przeplatają się z anegdotami, płynącymi z jego własnych doświadczeń na scenie lub planie. Przedmiotem jednego z takich mini wykładów jest niezwykle ważna dla aktora umiejętność tzw. "wyzerowania się" czyli zapomnienia o sobie jako o konkretnej osobie. *Tylko wtedy na scenie będzie można w pełni wejść w postać, którą się gra – mówi Marek – tylko wtedy będzie możliwe przeistoczenie się i*

zadziała magia teatru, która porwie i zaczaruje widza. Chwila zadumy, chyba każdy z nas ma w pamięci spektakl, który przyniósł taki magiczny moment, po którym wyszliśmy jakoś dziwnie odmienieni. Pierwsza połowa sesji dobiega końca.

Po przerwie rozpoczyna się praca nad oddechem. Probosz przedstawia aktorom postać holenderskiego dziennikarza, Wima Hofa, który od jakiegoś czasu zadziwia świat swoją nadludzką zdolnością regulowania temperatury swojego ciała i kontroli nad jego funkcjami.

Aktorzy uczestniczą w ćwiczeniu oddechowym, które Marek prezentuje za Wim Hofem. Prowadzący prosi wszystkich aby wygodnie położyli się na matach. Uprzedza, że ćwiczenie będzie miało trzy rundy. Po chwili, aktorzy słyszą instrukcje Hofa, a Marek dorzuca szybko swoje dodatkowo wyjaśniające wskazówki. Prosi również aby mieć świadomość swojej wytrzymałości i nigdy nie robić niczego na siłę. Trzydzieści wdechów i wydechów, następujących bezpośrednio po sobie. Mrowienie, zawroty głowy są normalną reakcją. Po ostatnim wydechu, aktorzy słyszą, aby wstrzymać oddech przez minutę i skoncentrować się na odczuciach swojego ciała. I druga runda. Znow trzydzieści dynamicznych oddechów. I wstrzymanie powietrza na minutę wraz z koncentracją na odczuciach w ciele. *Bądź całkowicie świadomy tego co odczuwasz, bądź świadomy swojego ciała.* I ostatnia runda, wdech, wydech, wdech, wydech.

Na koniec wstrzymanie oddechu, tym razem przez półtorej minuty. Wreszcie czas na powrót do normalnego oddychania i możliwość podzielenia się swoimi wrażeniami po przebytych ćwiczeniach. Aktorka, Gosia Duch, jest pod wrażeniem swoich reakcji. *Po wstępnym uczuciu paniki, opanował mnie spokój i ogarnęła świadomość bardzo intensywnego bycia ze sobą.* Następne ćwiczenie to liczenie nabranych oddechów w czasie 3 minut. Tym razem pod wrażeniem jest prowadzący. Grupa wypada świetnie, nabierając średnio tylko 4-5 oddechów. Po sesji oddechowej, następuje praca nad brzuchem. I tu mamy okazję przekonać się w jak świetnej formie jest Marek Probosz, kiedy w pewnym momencie, staje na głowie, robi nożyce i spokojnie wraca do pionowej postawy tym razem z głową na górze.



Warsztaty aktorskie z Markiem Proboszem, fot. arch. aktora



Warsztaty aktorskie z Markiem Proboszem, fot. arch. aktora
Po tej sesji aktorom należy się nieco dłuższa przerwa. Tym razem daje się zauważyć, że lody zostały przełamane. Uczestniczący zdecydowanie nabrali zaufania do Marka. Wiedzą, że są w dobrych rękach. Śmiech, rozmowy, żarty. I powrót na scenę. Teraz każdy dostaje krótkie zadania aktorskie - odgrywanie różnych zwierząt: krowy, komara, dinozaura, czy wieloryba. Po kilku pomocnych wskazówkach, znów mini wykład profesora Probosza, tym razem o tym jak uruchomienie pamięci ciała i pamięci emocjonalnej pozwala nam na to, aby nie grać zwierzęcia, ale nim być. Krótki wykład kończy anegdota, której

główną postacią jest Murray Abraham, zdobywca Oscara w 1984 roku za rolę Salieriego w filmie "Amadeusz" Milosa Formana. Marek miał okazję współpracować z nim naskenie w spektaklu "12 gniewnych ludzi" w reżyserii Mathew Modina i nie mógł się nadziwić jak wcześnie przed rozpoczęciem spektaklu Abraham pojawiał się w teatrze, aby przygotować się do roli.

Probosz puentuje anegdotę stwierdzeniem, że ciągle dążenie do doskonałości jest marką aktora najwyższej klasy. *Taki aktor nie odgrywa postaci, on się nią staje.* Sesję kończy specyficzna medytacja, oparta na przywoływaniu pamięci emocjonalnej. Aktorzy znów leżą na matach, tym razem jednak Marek spokojnym, wyciszonym głosem, czyta im 50 pytań, na które obecni mają sobie w myślach odpowiedzieć. I to ostatni punkt pierwszego dnia warsztatów. Nie ma osoby, która żałuje, że się pojawiła. Żałować powinni ci, którzy nie mogli brać w nich udziału.

*

Spektakl „Kobiety po przejściach”

Sobotnim wieczorem ma miejsce premiera sztuki "Kobiety po przejściach" w wykonaniu Edyty Łuckoś, Eweliny Zielińskiej i Joanny Parzych - aktorek, nowo powstałego teatru Ad Hoc. Sztuka reżyserowana przez Julittę Mroczkowską-Brecher, reżyserkę i założycielkę teatru, to komedia obyczajowa o

współczesnych kobietach, których życiowe wybory postawiły w niełatwych sytuacjach i zmusiły do zmierzenia się z konsekwencjami tych wyborów. Sala wypełniona po brzegi, widownia reaguje żywiołowo i doskonale się bawi. Julitta Mroczkowska reaguje z ostrożnym optymizmem - *Może to tylko 'beginner's luck'*? A może jednak nie. Może chicagowska Polonia spragniona jest teatru i sztuk, które bawią i uczą. Pisząc artykuł nieco później, dowiaduję się, że spektakl grany był jeszcze kilkakrotnie i za każdym razem bilety zostały wyprzedane. Brawo Teatr Ad Hoc! Co za debiut! Życzymy powodzenia i czekamy na nowe sztuki.

*

Warsztatów aktorskich z Markiem Proboszem ciąg dalszy

Niedziela rano, 10:00, drugi dzień warsztatów. Tym razem aktorzy staną przed kamerą. Ich zadaniem będzie odegranie scen z kilku znanych filmów, wybranych na tę okazję przez Marka Probosza. Sesję rozpoczyna krótki wykład Profesora na temat potrzeby naturalności i prawdy przed kamerą, która jest bezlitosna i wyłapie każdy fałsz. *Oko kamery to 24 klatki prawdy na sekundę* - mówi Marek i dorzuca żartem - *wczoraj miały miejsce bóle porodowe, a dziś nastąpi poród*. Wszyscy czekamy w lekkim napięciu na to co nastąpi dalej.

Aktorzy dostali teksty wcześniej, mieli więc szansę, aby się z nimi zapoznać, przemyśleć je i przeanalizować. Są to fragmenty scenariuszy filmów: "Requiem dla Snu", "Philadelphia" i "Birdman" oraz scenka z życia pt. "Covid". W powietrzu można wyczuć adrenalinę. Aktorzy mają dwa podejścia. Pierwsze, to odegranie ich wizji przydzielonej im sceny. Po tej próbie, Marek udziela im kilku uwag, budując nastrój, kierując uwagę aktorów na kluczowe momenty odgrywanej sceny. Drugie podejście jest nakręcane „z ręki” przez Probosza. Na końcu, aktorzy zobaczą efekty swojej pracy na dużym ekranie. I znów uwaga Marka, która zostaje w pamięci. - *Esencją filmu - mówi - jest złapanie wyjątkowości chwili, zaufanie reżyserowi i całkowite poddanie się zaistniałej sytuacji. Krzysztof Kieślowski zawsze powtarzał, że jego zadaniem jest nie wiedzieć. Tylko wtedy można uchwycić prawdę sytuacji.* Teraz aktorzy mogą się rozejść, dostają trochę czasu, aby się wyciszyć, wyzerować. Scena na jakiś czas zostaje pusta.

Wreszcie czas na akcję. W roli klapsera, dobrze znana w polonijnym środowisku Agata Paleczny, aktorka, założycielka i dyrektorka Warsztatów Teatralnych Little Stars. Trudno opisać tu wszystkie odegrane sceny. Ograniczę się więc do tej, która zrobiła na mnie największe wrażenie i najbardziej zapadła mi w pamięci. Scena pochodzi z filmu "Filadelfia", w którym główną rolę zagrał Tom Hanks, a jego filmowego partnera, Antonio Banderas. Na deskach teatru Leela Art Center, te role przypadły

Małgorzacie Duch i Lillianie Totten. Na prośbę reżysera, Małgosia wprowadza nas w sytuację. – *To moment kiedy bliscy sobie ludzie przyznają się wreszcie przed sobą, że jedno z nich ma do czynienia ze śmiertelną chorobą i niebawem ta druga osoba zostanie sama. To moment kiedy pęka iluzja.*



Warsztaty aktorskie z Markiem Proboszem, fot. arch. aktora



Warsztaty aktorskie z Markiem Proboszem, fot. arch. aktora Zaczynamy! Klaps! Cisza na planie. Jak przemienić się z energicznej osoby w postać wyczerpaną walką ze śmiertelną chorobą? Jak odegrać rozpacz i strach przed utratą kogoś, kto jest dla nas kluczowym punktem naszego życia? Po pierwszym podejściu, Marek udziela dziewczynom kilku swoich uwag. Zwraca się też bardzo bezpośrednio do aktorek, odwołując się do ich osobistych przeżyć i stawia im poprzeczkę nieco wyżej. Gramy jeszcze raz, klaps, cisza na planie. Akcja rozwija się, następuje końcowa scena, w której postacie przestają udawać przed sobą, że się nie boją, że mają wszystko pod kontrolą. Na scenie łóżko, pościel i dwie siedzące na niej, przyklejone do siebie w rozpaczliwym uścisku kobiety,

wyrzucające z siebie, pośród łkań, długo dławione słowa. Wśród obserwujących zapada kompletna cisza. Nagle wszystko znika, scena, rekwizyty i obie znajome aktorki, zostaje tylko ludzki dramat. Klaps, koniec ujęcia... To był ten krótki magiczny moment, o którym wcześniej mówił prowadzący warsztaty Marek Probosz.

Po tych trudnych i wyczerpujących zadaniach, krótka przerwa w czasie, której przygotowywany jest duży ekran. Aktorzy rozluźnieni, uśmiechy na twarzach, wymieniają uwagi na temat swoich przeżyć. Do grupy dołącza Mistrz. Nagle pada stwierdzenie z ust jednej z uczestniczek. – *Marek, na początku byłeś dla nas aktorem z plakatu. Teraz jesteś nam szalenie bliski. Wczoraj po naszych zajęciach nie mogłam zasnąć. Opowiadałam mężowi o tym co przeżyłam. Byłam pełna energii i czułam, że coś się we mnie zmieniło, coś się otworzyło. Do głosu Gosi Duch dołączają głosy innych. – Czujemy się inaczej, te zajęcia bardzo dużo nam dały, otworzyły nas bardziej na siebie i innych. Marek z uśmiechem podsuwa – Czyli ziarna trafiły na podatny grunt.*

Dyskusję przerywają głosy ze sceny, że ekran i projekcja są gotowe. Aktorzy wracają, tym razem na widownię. Wszyscy razem będą oglądać efekty swojej pracy.

Po projekcji Marek Probosz dziękuje wszystkim za ich otwartość

i gotowość do podjęcia wysiłku. Kończy słowami - *Nie mówię żegnajcie, ale do zobaczenia. Jak każdy reżyser powiem - zagrajmy to jeszcze raz.* Brawa. Wspaniała przygoda z niezwykłym człowiekiem. Warsztaty zamyka Andrzej Krukowski, dzięki któremu wydarzenia ostatnich dni miały miejsce. Dziękuje wszystkim uczestnikom oraz osobom dzięki którym te zajęcia mogły się odbyć. Jeszcze tylko zbiorowe zdjęcie i pierwsze warsztaty teatralne Kongresu przechodzą do historii. Wszyscy zebrani mają wielką nadzieję, że to dopiero początek tej przygody.



Marek Probosz i Andrzej Krukowski, dyrektor Teatru Nasz, fot. arch. aktora

Ostatni etap Kongresu

Sesja, która rozpoczęła się w niedzielę po południu, kończy tegoroczny Kongres. Zbieramy się na widowni o 17:00. Na scenę wychodzą trzy osoby bardzo dobrze znane w polonijnym środowisku kulturalnym – Julitta Mroczkowska, Bogdan Łańko i kompozytorka Agata Paleczny. Ze sceny dobiega piosenka skomponowana przez Agatę Paleczny ze słowami Piotra Kukuły.

Bo w nas jest moc,

Bo w nas jest siła,

I duch teatru między nami kręci się.

To wiara w Polski Teatr nas złączyła

To wiatr historii w skrzydła nasze mocno dmie.

Jednym zdaniem aktorzy wyśpiewują misję Kongresu, tym razem w wersji artystycznej.

Nadchodzi czas aby podziękować wszystkim tym, którzy wspierali i wspierają finansowo polską działalność teatralną na terenie Chicago czyli sponsorom. To dzięki szczodrości polskich biznesów oraz mediów teatr polonijny w Chicago może się tak prężnie rozwijać. W tym roku, tradycyjną już nagrodę za wspieranie kultury polskiej i ambasadorowanie artystom polskim za granicą odebrał Tomasz Startek, właściciel firmy Star-Tech Glass.

Słuchając informacji na temat wszystkich dokonań teatralnych jakie miały miejsce wśród chicagowskiej Polonii w minionym sezonie, odczytanych przez Andrzeja Krukowskiego, odnosi się

wrażenie, że teatr w Chicago był sposobem na przetrwanie wszelkich niewygód i ograniczeń związanych z pandemią. Dokonań jest naprawdę sporo. W końcu czas na zapowiedzi nadchodzących atrakcji w nowym sezonie. Miłośnicy teatru zacierają ręce. Będzie się działo! Polonijne życie kulturalne w Chicago kwitnie, a twórcom nie brakuje zapału i pomysłów.



Marek Probosz jako Kordian, fot. arch. aktora
Ponieważ jednym z posłannictw Kongresu jest upowszechnianie polskiej kultury i literatury, a rok 2021 jest Rokiem Norwidowskim, znacząc dwusetną rocznicę urodzin Poety,

impreza nie mogła obyć się bez poświęcenia uwagi temu twórcy. Rok Norwidowski został upamiętniony przez Marka Probosza, który ekspresyjnie odczytał wykład profesora i reżysera Kazimierza Brauna, pt. "Norwid wczoraj i dziś,,.

Nieco później, widownia ma jeszcze jedną okazję aby zobaczyć i posłuchać Marka Probosza, tym razem jako Kordiana w monologu rozgrywającym się na szczycie Mont Blanc, Juliusza Słowackiego.

Pod koniec wieczoru, następuje prezentacja filmu pt. "Najlepszego", który jest ciekawą kompilacją nagranych w 2005 roku spektaklu teatru telewizji "Emigranci" Stanisława Mrożka, w reżyserii śp. Ewy Milde oraz dopisanego i dokręconego w 2020 roku przez Mitcha Bochnaka dalszego ciągu tej historii. Interesujące spojrzenie na pokręcone losy polskich emigrantów. W rolach głównych wystąpili Bogdan Łańko i Stanisław Wojciech Malec, który na tę premierową projekcję "Najlepszego" przyleciał specjalnie po 15 latach z Polski. Po spektaklu czas na rozmowy aktorów z publicznością.

Wreszcie, późnym wieczorem, ten pełen wrażeń weekend dobiega końca. III Kongres Teatru Polskiego w Chicago przechodzi do historii.

Kazimierz Braun „Norwid wczoraj i dziś”:

Cyprian Norwid - wczoraj i dziś. Część 1.

Cyprian Norwid - wczoraj i dziś. Część 2.

*

Rozmowy z Markiem Proboszem:

Oświęcim to była igraszka

Rotmistrz Witold Pilecki na Broadway'u

„Bal w operze”
Juliana Tuwima
wystawiony
przez Teatr Nasz
w Chicago

Małgorzata Oman (*Chicago*)



Teatr Nasz, „Bal w operze” Juliana Tuwima, fot. Krzysztof Babiracki

Andrzej Krukowski, aktor, reżyser i dyrektor artystyczny Teatru Nasz, nie boi się szokować i nie cofa się przed mocnymi środkami wyrazu.

To myśl, która zdominowała moje wrażenia po obejrzeniu spektaklu „Bal w operze”, wystawionego po raz kolejny przez Teatr Nasz na scenie *Leela Art Center* w Des Plains, jednym z przedmieść Chicago, w pierwszy weekend maja.

Bo po zobaczeniu „Bal w operze” Tuwima w wykonaniu Teatru

Nasz, można wyjść lekko zaszokowanym lub przynajmniej zaskoczonym ilością i intensywnością scen seksu. To refleksja, do której skłoniły mnie nie tylko moje odczucia, ale i podsłuchana w kuluarach teatru wymiana zdań. A jednak osoby, których uwaga skupi się tylko na tym co poraziło ich poczucie przyzwoitości i dobrego smaku, przeoczą wiele innych obrazów, czy scenicznych rozwiązań, które weszły w skład tego spektaklu i doskonale dopełniły tekst Juliana Tuwima. Sceny te, równie intensywne, powodowały refleksję, wzdrygnięcie albo ucisk w gardle na przypomnienie kart historii, które były udziałem naszego narodu. Zresztą, intensywność spektaklu odzwierciedla intensywność tekstu.

Napisany w 1936 roku przez Juliana Tuwima poemat "Bał w Operze", wywołał mocne reakcje wśród jego odbiorców. Był tak kontrowersyjny, że w całości mógł ukazać się dopiero w 1982 roku. Tekst szokował językiem, skrajnymi emocjami oraz silną antyrządową wymową.

Dziś, mało osób zdaje sobie sprawę z tego, że to właśnie Tuwim zaczął pisać na tematy, które choć obecnie wydają nam się normalne, wtedy daleko wykraczały poza granice przyzwoitości – seks, ciało, fizjologia, czy banalne sytuacje z codziennego życia, kiedyś nie były typowe dla poezji. Tuwim był w tym względzie zdecydowanie nowatorem. Silne emocje zawarte w poemacie to ironia, sarkazm, gorycz, jak również sardoniczny śmiech, który

ukrywa rozpacz. Uczucia te, obnażają odrazę i obrzydzenie jakie budziła w poecie ówczesna mu rzeczywistość. Rosnąca dyktatura sanacji, faszyzacja życia oraz wzmagające się ataki antysemickie, nie pozostawiały Tuwimowi wątpliwości co do kierunku w jakim zmierzał świat, który go otaczał. Niezwykle wrażliwy poeta, który czuł się i Żydem i Polakiem, bardzo dotkliwie odczuwał ataki na swoją osobę, a były one często bezlitosne. Jak Teatr Nasz poradzi sobie z tym tekstem, co z nim zrobią, jak “wygrają” te wszystkie elementy – myślałam jadąc na spektakl.

Przy wejściu na salę, dostaję dyskretnie podany program, zwinięty w rulonik, związany sznurkiem i opatrzony napisem “Ścisłe tajne”. Poddaję się atmosferze, widzę okna kamienic, szyldy ogłaszające usługi – golenie, strzyżenie, przewieszzone na sznurku, suszące się czyjeś pranie. Jestem gotowa, ale spektakl nie zaczyna się od razu. Rośnie oczekiwanie podsycane pojawiającą się co chwila kobietą w czarnym, skórzanym kostiumie, która władczy gestem strzela z bata, jakim tresuje się dzikie zwierzęta. Nie ma wątpliwości, jesteśmy pod nadzorem.



Teatr Nasz, „Bal w operze” Juliana Tuwima, fot. Krzysztof Babiracki



Teatr Nasz, „Bal w operze” Juliana Tuwima, fot. Krzysztof Babiracki

Jedną z pierwszych scen zbiorowych otwierających spektakl, które zostają w pamięci, tworzy upozowana na wzór „Ostatniej Wieczery” Leonarda da Vinci grupa - tyle, że w samym środku, miejsce Chrystusa zajmuje uzurpator, kabotyn, ktoś komu się tylko wydaje się że jest bogiem. To znak czasów, to wszystko co pozostało z chrześcijańskich wartości naszej kultury.

Wreszcie zaczyna się bal, bal w operze...

Podniecenie, ekscytacja, rozochocenie, inwigilacja, seks, rozedrganie, chaos, wibracja, seks, antysemityzm, inwigilacja, pieniądze, nierząd, inwigilacja, ideologia, agitacja, faszyzm, komunizm, przemoc, destrukcja.

Czytany jako poemat, utwór Tuwima ma własne tętno, rytm, dynamikę. Ten rytm daje wrażenie szaleńczej wibracji, wrzenia. Reżyser jednak rezygnuje z rytmu narzuconego tekstem na korzyść obrazów.

Podekscytowana grupa dyskutuje o przygotowaniach do balu, wystrojone damy, nastroszone kokoty, trzęsące się z ekscytacji dziwki, trwa podniecenie, orkiestra gra, zjeżdżają się goście i nie ustaje ciągła inwigilacja. Po chwili obserwujemy pędzącą maszynę historii. Z czasem, sceny targowiska próżności zastępują sceny z życia szarych ludzi.

Przejście od jednego do drugiego obrazu oraz przebieranie aktorów odbywa się przy odsłoniętej kurtynie na scenie, tu nie ma nic do ukrycia, tu nie ma na co czekać, historia toczy się na naszych oczach.

Tuwim przeczuwał nadchodzącą katastrofę, nie mógł jednak wiedzieć, pisząc poemat w 1936 roku, jakie dokładnie będzie jej

oblicze i jaki będzie jej wymiar. Reżyser spektaklu wie, więc w swych obrazach posuwa się dalej.

Podium na środku sceny, które posłużyło na początku za stół do ostatniej wieczerzy, zamienia się w platformę pociągu wiozącego zmęczonych ludzi. Potem stanie się podwyższeniem, na którym wykonywane będą egzekucje, za którymi stoją dwaj najwięksi oprawcy XX wieku. Tych, którzy nie tak dawno zaaferowani byli balem lub codziennymi sprawami, widzimy teraz gotujących się na śmierć. Każdy reaguje w tym momencie inaczej. Jedni się modlą, drudzy całują zdjęcia bliskich, jeszcze inni idą spokojni i pogodzeni na spotkanie ze swoim losem. Nieco później platforma stanie się trybuną, z której przemówią dyktatorzy i skąd wykrzykiwane będą nowe hasła. Na koniec, podium będzie katafalkiem, na którym ułoży się "tłusty jaszczur", uzurpator, kabotyn.

Kilkakrotnie jeszcze w czasie spektaklu, my, widzowie, jesteśmy wciągnięci do akcji. Chwytamy rozrzucone ulotki, jesteśmy zaagitowani do wspólnego chóralnego krzyczenia - IDEOLO, IDEOLO.

W końcu, po intensywnym napięciu, następuje przesilenie. To scena w białych kaftanach z domu wariatów i różne reakcje tych, którzy przeszli przez piekło. Zauważalne jest też prawdziwe fizyczne zmęczenie aktorów, którzy dali z siebie wszystko.



Teatr Nasz, „Bal w operze” Juliana Tuwima, fot. Krzysztof Babiracki

Sztukę zamknie opadająca czerwona flaga. Czerwona, ale w połowie zamalowana na biało. Możemy zauważyć pociągnięcia pędzla. Na fladze napis:

KOCHANEJ OJCZYŹNIE

100 LAT

RODACY

Napięcie puszcza, zostaje nagromadzenie wrażeń, obrazów i odczuć, które trzeba będzie sobie poukładać.

Po zakończeniu sztuki udało mi się na chwilę porozmawiać z reżyserem, Andrzejem Krukowskim. - *Aby stworzyć spektakl musisz być otwarty, tu nie można nic zakładać z góry, bo spektakl stopniowo rodzi się sam* - mówi Krukowski.

Kiedy gratuluję mu pomysłowości, odpowiada, - *Zazwyczaj pomysły przychodzą do mnie nad ranem. Przez cały dzień obcowania z tekstem, przetwarzam go w sobie i nad ranem jakoś to ze mnie emanuje.* Po czym dodaje skromnie, - *To wszystko to moja grupa, ja tylko się tu przemykam, ja się ogromnie dużo od nich uczę.* Na pytanie jak udało mu się stworzyć tak świetny zespół, reżyser odpowiada, - *Ufamy sobie, to podstawa aby się przed sobą otworzyć. Wtedy można dać z siebie wszystko.*

To, że zespół daje z siebie wszystko od pierwszej do ostatniej odsłony, nie ma dla mnie wątpliwości, Energia, którą czuje się ze sceny elektryzuje.

Zobacz też:

“Kwartet dla czterech aktorów” wystawiony przez TEATR
NASZ z Chicago

“Kwartet dla czterech
aktorów” wystawiony
przez TEATR NASZ
z Chicago



Małgorzata Oman (*Chicago*)

W piątek 26 marca 2021 r. na deskach sceny *Leela Art Center* w Des Plaines, jednym z przedmieść Chicago, w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Teatru, obejrzałam “Kwartet dla czterech aktorów” w reżyserii Andrzeja Krukowskiego, wystawiony przez Teatr Nasz. Przy, w sumie, niewielkiej publiczności odbył się spektakl, który pozostanie na długo w mojej pamięci. Spektakl, który zaskoczył pomysłowością realizacji, dopracowaniem szczegółów, a przede wszystkim

kunstem gry aktorskiej.

Dramat Bogusława Schaeffera nie jest łatwy w odbiorze dla widza, który przychodzi z nastawieniem, że zobaczy sztukę teatralną opartą na konwencji teatru tradycyjnego. Bo też i sam autor nie jest typowym dramatopisarzem. Bogusław Schaeffer był przede wszystkim niezwykle płodnym kompozytorem utworów muzycznych, których stworzył w sumie 550 w 23 różnych gatunkach, od muzyki fortepianowej poczynając, poprzez utwory dla orkiestry, utwory jazzowe, a na muzyce elektronicznej kończąc. Schaeffer był awangardystą i eksperymentatorem w muzyce. Był też docenionym i uznanym dramaturgiem, co jest bardzo rzadko spotykanym fenomenem. Przejście od muzyki do teatru następowało stopniowo acz konsekwentnie. Dziś tego wielostronnie utalentowanego muzyka i dramaturga stawia się w tym samym rzędzie co Gombrowicza czy Mrożka.

Sam autor, według własnych słów, cenił sobie w utworach dla aktorów możliwość przemówienia do publiczności językiem sztuki, ale o wiele bardziej zrozumiałym niż muzyka, a ponadto zmuszającym do myślenia, czego muzyka nie zawsze potrafi dokonać. To zmuszanie do myślenia w sztukach Bogusława Schaeffera nie odbywa się za pomocą tekstu o podniosłej treści, wręcz przeciwnie poprzez humor, mieszankę codzienności i lekkość przekazu odwołującą się do inteligencji widza.

Jak zatem podejść do odbioru “Kwartetu dla czterech aktorów”?

Głównym tematem sztuki, jak pisze w swej książce na temat Bogusława Schaeffera, *Bogusław Schaeffer and His Music*, Jadwiga Hodor:

jest niemożność pogodzenia sztuki z życiem; życie i związane z nim mechaniczne myślenie przekreśla sensowny kontakt ze sztuką, umożliwia tylko zainteresowanie namiastkowe, takie, jakie wywołuje krótka notatka w prasie.

Obok tego zdania chciałabym jednak postawić wypowiedź krytyka Jana Koniecpolskiego, który stwierdził przed krakowską premierą sztuki w 1982 roku:

Najdalej idący sens „Kwartetu...” bierze się ze ścisłej więzi aktorów z publicznością. W danym miejscu i czasie.

Innymi słowy, to przekaz aktorski, otaczająca rzeczywistość polityczna i społeczna oraz świadomość widowni, która tę sztukę ogląda, wpłyną na końcowy efekt tego utworu. Nie mogłabym się bardziej z autorem tej wypowiedzi zgodzić.



Czwórkę postaci, które obserwujemy na scenie, (świetnie pomyślane indywidualności odzwierciedlające dzisiejszą rzeczywistość społeczną - transwestyta czy androgyniczny typ kobiety), jednoczą wspólne działania. Z drugiej zaś strony, dzieli ich morze indywidualnych skłonności, percepcja świata i wygłaszane sądy. Widzimy bardzo wyraźnie brak możliwości porozumienia oraz ciągłe mieszanie się wypowiedzi na tematy abstrakcyjne, wręcz górnolotne z urywkami zdań o banalnej treści na temat codziennych zdarzeń.

Co tu dużo mówić, widzimy siebie i naszą rzeczywistość fragmentaryczną i pourywaną, którą tworzy nasze stałe zabieganie. Bo choć odczuwamy brak *sacrum* w naszym życiu i ciągnie nas aby podnieść głowę i sięgnąć wyżej po wartości ponadczasowe, te, które nas uskrzydlają, *profanum* ciągle

wchodzi nam w drogę, ściągając w dół i zmuszając do myślenia o prozaicznych, codziennych zajęciach.

Znawcy twórczości dramatycznej Schaeffera zgodnie twierdzą, że autor pisał dla aktorów, dając im możliwości improwizacji i pole do popisu. Aktorzy Teatru Nasz wykorzystali maksymalnie tę możliwość. Każda z kreacji, poczynając od reżysera spektaklu i aktora, Andrzeja Krukowskiego, przez Sarę Krukowską, Liliannę Totten i Bartosza Kaszę, a na wiolonczelistce – Liliannie Zofii Waśko kończąc, świeci swoim własnym blaskiem. Każda z postaci ma swoje pięć minut, gdzie cała uwaga skupia się na niej. I nie ma tu słabego punktu. Wszystkie role są dokładnie dopracowane i po mistrzowsku odegrane.

Uczestniczymy w spektaklu nie do końca pewni co się tu dzieje i co przyniesie następna scena. Nie możemy jednak oderwać oczu od akcji, która toczy się na scenie. Dokładnie tak, jak stojąc przed abstrakcyjnym dziełem sztuki, nie mamy sprecyzowanej odpowiedzi na pytanie co nas w nim pociąga, wiemy jednak, że nam się podoba i chcemy na niego patrzeć.

W „Kwartecie dla czterech aktorów” znajdziemy wiele okazji do śmiechu, będziemy jednak również zmuszeni do myślenia i wyłączenia uwagi, aby uchwycić znaczenie i sens tego inteligentnego humoru. Bowiem, według samego autora:

Z uprawiania sztuki muszą wyrastać myśli.

Wyszłam po spektaklu w marcową chłodną noc rozpromieniona, napompowana energią i optymizmem. Przypomniały mi się uczucia, z którymi przed laty opuszczałam Teatr Stary czy Teatr Stu w Krakowie, przemieniona, pod wrażeniem, oczyszczona. Czy to możliwe, że tu w Chicago przyjdzie mi jeszcze przeżywać takie same momenty po spektaklach w polskim wykonaniu?





Teatr Nasz odkryłam niedawno. Mielicie Państwo możliwość przeczytania o nim na stronach magazynu „Culture Avenue”, przy okazji premiery, spektaklu “Zemsta - czyli dyskretny urok rodziny”, współczesnionej wersji komedii Aleksandra Fredry. Dla przypomnienia jednak dodam, że teatr ten zaczął funkcjonować 10 lat temu, jako grupa amatorska. W 2017 roku, pieczę nad nim przejął Andrzej Krukowski, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Teatralnej i Telewizyjnej im. Leona Schillera w Łodzi. Pod kierunkiem Krukowskiego,

Teatr Nasz wystawił „Bal w Operze” Juliana Tuwima, „Operetkę Kicz Gombrowicz” według scenariusza reżysera, spektakl „Muzy Chopina” przygotowany na III Festiwal *Chopin in the City* organizowany przez Grażynę Auguścik oraz wspomnianą już wyżej “Zemstę - czyli dyskretny urok rodziny” tym razem w reżyserii Ryszarda Gajewskiego-Gębki. Plany Teatru Nasz sięgają wysoko. Myślą o wystawieniu Schulza, Herberta...

Ten ambitny repertuar musi rozbudzić ciekawość miłośników teatru. Wiem, że od razu rozpałił moją. Po obejrzeniu “Kwartetu dla czterech aktorów”, jestem pod wrażeniem umiejętności aktorskich jakie reprezentują członkowie tej grupy oraz pomysłowości i odwagi reżysera. Niecierpliwie czekam na więcej, mając ogromną nadzieję, że chicagowska Polonia pozna się na talentach osób, które tworzą Teatr Nasz, że doceni gratkę jaka nam się tu trafia i pomoże, poprzez swoją obecność na spektaklach, rozwinąć skrzydła temu zespołowi.

Fotografie pochodzą ze sztuki Bogusława Schaeffera „Kwartet dla czterech aktorów”, w reż. Andrzeja Krukowskiego, wystawionej przez Teatr Nasz z Chicago, fot. Aldona Olchowska.

Zobacz też:

„Zemsta” na podstawie Aleksandra Fredry w Chicago

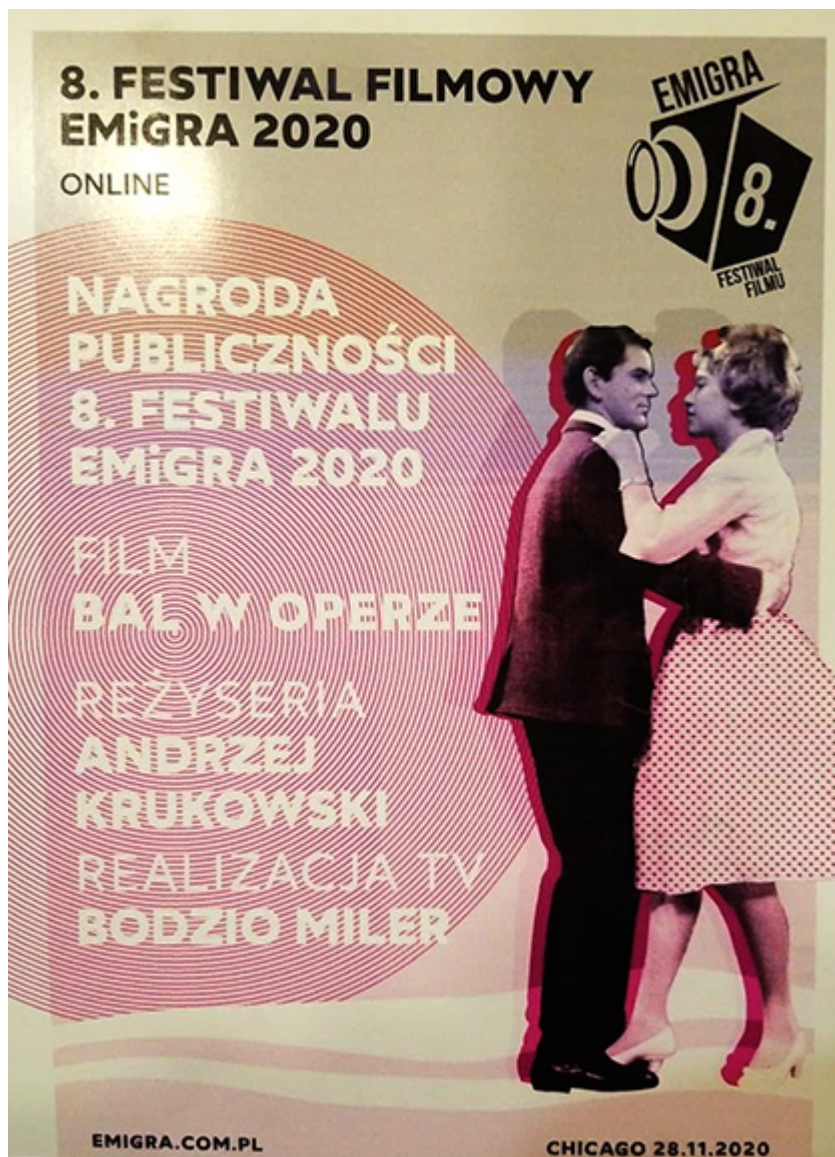
„Zemsta” na podstawie Aleksandra Fredry w Chicago



Teatr Nasz, Chicago, „Zemsta, czyli dyskretny urok rodziny”, na podstawie komedii Aleksandra Fredry, fot. Andrzej Baraniak 12 lutego 2021 r. w Chciago miała miejsce kolejna premiera teatralna. Tym razem była to komedia przygotowana na podstawie „Zemsty” Aleksandra hrabiego Fredry, wystawiona przez **Teatr Nasz**. Jest to współczesna odsłona, a jej pełny tytuł brzmi „Zemsta - czyli dyskretny urok rodziny”. Sztuka ma niemal 200 lat, a wciąż bawi, zaskakuje i poucza. Jej humor jest ponadczasowy, a tematyka uniwersalna. Któż z nas nie pamięta słynnych cytatów: „Niech się dzieje wola Nieba! Z nią się zawsze zgadzać trzeba.” albo „Bardzo proszę, mocium panie, Mocium panie, me wezwanie, Mocium panie, wziąć w sposobie, Mocium...”

Kiedy powstał Teatr Nasz w Chicago? - Zaczęło się ponad 10 lat temu - mówi asystent reżysera, Aldona Olchowska. - Kilka mam, które przyprowadzały swoje dzieci na zajęcia teatralne do Agaty Paleczny (Warsztaty Teatralne „Little Stars”) zaproponowało, żeby utworzyć grupę dla dorosłych. Od 2017 roku grupę przejął Andrzej Krukowski, który jest reżyserem i dyrektorem teatru.

Andrzej Krukowski to absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Teatralnej i Telewizyjnej im. Leona Schillera w Łodzi. Część z nas ma doświadczenia sceniczne - mówi dalej Aldona Olchowska - współpracujemy z dyplomowanymi aktorami i ciągle rozwijamy swoje kompetencje. Mamy warsztaty z aktorami dramatycznymi, z pantomimy i emisji głosu. Od 2017 roku każdego sezonu organizujemy wyjazdy integracyjno-warsztatowe. Za spektakl „Bal w operze” w 2020 r. na Festiwalu EMIGRA w Chicago otrzymaliśmy nagrodę publiczności.



Budujemy repertuar. Obok Tuwima, Gombrowicza, Schaeffera, Fredry niedługo do repertuaru trafi Herbert i Schulz, nad którymi zaczęliśmy pracę – kontynuuje Aldona Olchowska. – Poza Chicago prezentowaliśmy swoje spektakle w St. Louis i Milwaukee. Planujemy wyjazdy do innych miast USA, gdzie mamy nadzieję pokazać się polskiej publiczności. Czekamy tylko aż pandemia nam na to pozwoli.

Przygotowujemy również angielskojęzyczną wersję spektakli „Bal w operze” i „Kwartet dla czterech aktorów”. W roku 2022

chcielibyśmy zaprezentować się na festiwalu Gombrowiczowskim w Polsce.

Teatr Nasz bierze również udział w corocznym Festiwalu *Chopin in the City* organizowanym przez Fundację *Sounds and Notes* i jazzmankę Grażynę Auguścik. Dostaliśmy już zaproszenie na rok 2022 - *VI Chopin IN the City Festival*. <http://soundsandnotes.org/>

Reżyserii spektaklu „Zemsta - czyli dyskretny urok rodziny” - odpowiada dalej Aldona Olchowska - podjął się gościnnie Ryszard Gajewski-Gębka - aktor teatralny i filmowy, absolwent Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie, który współpracował z wieloma teatrami m. in. w Warszawie, Krakowie i Opolu.

Spotkanie z nowym reżyserem było dla nas nowym doświadczeniem scenicznym i wielką nauką. Dowiedzieliśmy się między innymi, jak grać klasyczny tekst ósmiozłogowy.

Geniusz pióra Fredry oraz aktualność utworu sprawiają, że „Zemsta” nadal uczy i śmieszy, co znakomicie wykorzystał reżyser Ryszard Gajewski-Gębka, który nie ingerując w zamiary autora, stworzył jego współczesną interoretację - napisał w recenzji dla „Gwiazdy Polarnej” Andrzej Moniuszko (...). - Na scenie pojawiła się współczesna dekoracja z obrotowym, murowanym barkiem i rozsuwanym stołem. Postacie fredrowskiego utworu również uległy

przeobrażeniu(...). Na scenie pojawia się przywódca mafijny, który pozbawiony zdolności dyplomatycznych (...) sprawuje władzę przy użyciu siły i przekupnej policji. Jego oponentem jest „praworządny” biznesmen, który grozi Rejentowi procesem sądowym i często odwołuje się do instancji najwyższej, bo „niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba”. Ale.. na wypadek, gdyby wyroki sprawiedliwości nie były zgodne z jego osądem, to uzbroił się w kij bejsbolowy (...). I chociaż niektóre rozwiązania interpretacyjne wydają się na pozór ryzykowne - na przykład Papkin, to współczesny raper - to kunsz aktorski czyni te przeobrażenia wiarygodnymi. Inne ciekawie zarysowane współczesne postacie to anarchista, pierwowzór lalki Barbie, wierny, choć tępą policjant, tancerki z musicali i murarze, którzy zapewne pobierali nauki u Flipa i Flapa. Chociaż sztuka kończy się zgodą skłóconych stron, to przewijający się w tle anarchista rzuca granatem w kierunku świętujących pojednanie biesiadników.

(Andrzej Moniuszko, Premiera sztuki „Zemsta - czyli dyskretny urok rodziny”, na podstawie komedii hr Aleksandra Fredry, „Gwiazda Polarna”, nr 5, 27 lutego 2021 r.)

„Zemsta” w wykonaniu polonijnych artystów - pisze Artur

Partyka w „Dzienniku Związkowym” – wpisuje się w szeroko pojętą koncepcję teatru współczesności. Świeża forma z reżyserskimi modyfikacjami dociera zarówno do starszej, jak i tej młodszej części miłośników teatru. Jeżeli goście na widowni zaakcetowali nowe, teraźniejsze spojrzenie na dzieło Fredry, to jest to największa nagroda dla zespołu aktorskiego za ich trud i poświęcenie włożone w przygotowanie spektaklu.

(Artur Partyka, Świeży powiew polonijnej „Zemsty”,
„Dziennik Związkowy”, 19-21 lutego 2021 r.)

„Zemsta - czyli dyskretny urok rodziny” wystawiona przez Teatr Nasz z Chicago, fot. Andrzej Baraniak, projekt plakatu Lilianna Totten



dyskretny urok Rodziny
czyli

-ZEMSTA-

na podstawie komedii hr. Aleksandra Fredry



Ryszard
Gajewski - Gębka



Andrzej
Krukowski

pokazy premierowe:
piątek,
12 lutego, 2021
godz. 8:00 pm

sobota,
13 lutego, 2021
godz. 8:00 pm

niedziela,
14 lutego, 2021
godz. 2:00 pm
godz. 6:00 pm

HARACZ: \$40
informacje i rezerwacje:
(773) 814.9178
kasia.zytk@gmail.com
Bilety również do nabycia
w kasie teatru przed spektaklem

ŚCIGANI:



Alicja Ochowska Magdalena Miodowiec Elżbieta Kosińska Barbara Kasa Liliana Tóth Agnieszka Lubowska Iwona Sawczyk Sara Krukowski Katarzyna Zytomska Aga Sarrafian Jędra Krukowski Anna Ejsmond

CHOREOGRAFIA: Barbara Kolesza REŻYSERIA I ADAPTACJA: Ryszard Gajewski - Gębka KONSULTACJA KOSTIUMOWA: Maryla Pawłina

TEATR LEELA 620 LEE ST. DES PLAINES, IL 60016
<http://www.teatrnasz.com/>

PROJEKT: ANBU PRODUCTION

Polub nas

PROJEKT PLAKATU: Eda Foltas















Realizatorzy o powstawaniu spektaklu:

Realizatorzy spektaklu „Zemsta, czyli dyskretny urok rodziny”

REŻYSERIA: Ryszard Gajewski - Gębka

ASYSTENT REŻYSERA - Aldona Olchowska

SCENOGRAFIA - Andrzej Krukowski

CHOREOGRAFIA - Barbara Kulesza

KOSTIUMY - Maryla Pawlina

CHARAKTERYZACJA - Mariola Urbanek

KONSULTACJE RUCHU SCENICZNEGO - Ryszard Choroszy

KONSULTACJE Z EMISJI GŁOSU - Mira Sojka - Topór

DŹWIĘK I ŚWIATŁO - Mirosław Kierski i Bodzio Miler

SUFLER/INSPICJENT- Sara Krukowski

PROJEKT PLAKATU - Lilianna Totten

REDAKCJA PROGRAMU - Anna Czerwińska

PHOTO - Bartosz Kasza

REJESTRACJA VIDEO - MITCH BOCHNAK PRODUCTION

PRODUKCJA - AKRU PRODUCTION

OBSADA:

Cześnik Raptusiewicz - ANDRZEJ KRUKOWSKI

Rejent Milczek - RYSZARD GAJEWSKI- GĘBKA

Józef Papkin - MAGDALENA MIŚKOWIEC, ALDONA
OLCHOWSKA

Klara Raptusiewiczówna - ELŻBIETA KASIŃSKA

Wacław Milczek - BARTOSZ KASZA

Podstolina, Hanna Czepiersińska - AGNIESZKA LUBOWICKA,
LILIANNA TOTTEN

Dyndalski - IWONA SZEWCZYK

Śmigalski - KATARZYNA ŻYTKIEWICZ

Mularz - AGNIESZKA SARAFFIAN

Perełka - SARA KRUKOWSKA

Raptusowa, Mularz - JAGODA KRUKOWSKA, Raptuska, Mularz -
ANNA EJSMONT

TEATR NASZ:

<https://www.teatrnasz.com/>